

Cięcie od ucha

W „Krzywdzie” ukazane zostały szwy sarmackiego kostiumu, wytarło się poliestrowe futerko.

Mamy już, w księgarniach i na biurkach, „Krzywdę”. Kolejny tytuł kolejnej serii wunderkinda wśród polskich edytorów, oficyny ArtRage. Serii „Przeszły-ciągły”, której autorzy (bagatela: Hertmans, Pérez-Reverte, Roncagliolo) bronią wiary w możliwość napisania współczesnej powieści historycznej – choć formuła wspólnej dla całej serii okładki pokazuje, że jest to przeszłość traktowana uważnie, z gotowością do zdarcia werniksu.

Dotąd ukazywały się w tej serii bez wyjątku przekłady. Powieść Pawła Rzewuskiego, trochę romans łotrzykowski, trochę zbiór „historii gotyckich” (już to niesamowitości w nich nie brakuje!), osadzona została w realiach Srebrnego Wieku Rzeczypospolitej, od dymitriad po fatalny rok 1666.

To osadzenie zajmuje mnie bardziej niż sama powieść: wciągająca, wymarzona jako „czytadło historyczne”, ale i niewolna od uchybień, od kiksów narracyjnych. Być może zaplanowana jako „powieść szkatułkowa”, w konstrukcji bardziej jednak podobna – jeśli pozostać przy porównaniach meblarskich – biurku, w którym po uchyleniu drzwiczek wyciągać można kolejne rozdziały-szuflady.

Jest to jednak zarazem biurko obfitujące w skrytki, szuflady okazują się mieć podwójne dno, a niewyjaśnionych wątków – począwszy od czterech stron manuskryptu, spisanych innym charakterem pisma – pozostaje tak wiele, że ich rozwiązanie przynieść mogą tylko kolejne tomy.

Najmocniejszym może, na pewno – najbardziej sugestywnym dokonaniem pisarskim w tej książce jest stan anamnezy, którego doświadcza główny bohater. Stanisław Wróblewski przytłoczony jest „wiedzą o swej niewiedzy”, wizjami, od których nie potrafi się uwolnić, skojarzeniami, do których własna pamięć broni mu dostępu. W rezultacie bohater skrojony na kmicicową miarę („był mężem rośłym w barach (...) wzrok miał bystry, czujny, ale zarazem pełen buzującego gniewu (...) twarz jego o rzymskim kroju szpeciła jedynie blizna”) okazuje się, w miarę progresji lat, coraz bardziej bezwolny, warunkowany lękami i obsesjami, tułający się od multańskiej po moskiewską i zaporoską stronę niczym łątka czy rzucona na dniewrowa fale flaszka. Oczywiście, można i to uznać za rodzaj „protezy prozatorskiej”, uwalniającej autora od obowiązku prowadzenia spraw *ab ovo*, pozwalającej na wygodne niedopowiedzenie sporego kęsa całej historii.

Zarazem jednak – ta niepamięć, na którą skazany jest Stanisław („imć Stanisław”), jego porażająca bezradność wobec figłów, które płata mu pamięć, opisana została bardzo sugestywnie. W najlepszych fragmentach sięga dwóch najlepszych odwzorowań „pamięci wypartej” czy utraconej, z jakimi spotkałem się w literaturze. Udręka, z jaką Wróblewski usiłuje dociec wydarzeń, do których broni mu dostępu jego umysł, przypomina mi tę, której doświadcza nieszczęsny bohater

„Bładego ognia” Nabokova, udręczony Charles Kinbote, uciekający w anamnezę przed świadomością własnych grzechów. A „szara mgła”, w której błąka się Stanisław, niezdolny pojąć kim jest, czemu służy jego tułaczka, skąd i dokąd zmierza? Czy nie jest tym samym oparem, w którym pograża się coraz głębiej inna z wielkich postaci współczesnej prozy – Giambattista Bodoni, trawiony „Tajemniczym płomieniem królowej Loany”?

Reszta rozwiązań narracyjnych jest bardziej dyskusyjna, „Krzywdzie” warto jednak poświęcić uwagę z innego względu. Ta powieść powtarza niemal bez umiaru znane nam już wątki, jest jak macierz „prozy sarmackiej”, gdzie w wiersze wystarczy wpisać lokalizacje (Żnin, Grudziądz, Troki, Czarnohora), w kolumny zaś sytuacje (ślub, sejmik, pojedynek, znudzony Pan Jowialski), potem lekko potrząsnąć – i sypią nam się sytuacje i permutacje, a wszystko znajome w stopniu który nie wiadomo już, czy większe budzi rozczulenie, czy irytację. Pani Kinga Dunin, która uprzedziła mnie z notą o „Krzywdzie” na łamach „Krytyki Politycznej”, pisze, że czuła się w trakcie lektury niczym „w wygodnych kapciach, uśmiechając się pod wąsem”. Otóż jest być może jedynie kwestią nastroju, czy, znużeni, z ulgą sięgamy po kapcie czy, szykując się na uroczystość lub trekking, rozglądamy się za stosowniejszym obuwiem. Podobnie z „Krzywdą”: można czerpać przyjemność z deklinacji – waszmościów, waszmościom, waszmościami, o! waszmościowie – można czuć bliską Brzozowskiemu irytację, gdy w jednym zdaniu pojawią się „zrazu”, „zrazy” i „zaordynowane”.

Owszem, dzięki takiej macierzy natrzaskać można tuzin powieści „sarmackich” i „neosarmackich”: głowę dam, że posiłkowali się nią, bodaj i naszkicowaną tylko na skrawku papieru, i Józef Ignacy Kraszewski, i Jacek Komuda. Tyle, że Rzewuski jest zbyt

samoświadomym pisarzem, żeby nie zdawał sobie sprawy, że jak często sięgało się sięga po tę stylistykę, jak bardzo kontusz stał się kostiumem, wdziwanym już nie, jak niemal sto lat temu, przez weselną gości cadyka Halberstama z Bobowej, ale przez urzędnika magistrackiego, przedszkolankę i posła, któremu zabrakło języka w gębie. Ten kontusz szyty jest już nie, jak u galicyjskich radnych i posłów, z atłasu, lecz z poliestru.

W „Krzywdzie” ukazane zostały szwy tego kostiumu, wytarło się poliestrowe futerko. To nie tylko przebiegle wtrącone w tekst anachronizmy („W czym jaśnie panom mogę służyć, jakiej informacji o mojej skromnej osobie udzielić?” – zagaduje czarnoskóry służący z wdziękiem boya z Radissona; „A czemuż to, bom ja nie w temacie?” – dopytuje z kolei Wróblewski frazą jak z filmu klasy B o polskiej mafii). To przede wszystkim obfitość kryptocytatów, którymi posiłkują się bohaterowie książki, wtrącając w swoje proste wypowiedzi (uciekł, zasiekł, siadajcie waszmoście, o! wilkołak) wersy nie tylko Wacława Potockiego, nie tylko Konstancji Benisławskiej, lecz i (dziękuję) Anny Zbąskiej *de domo* Stanisławskiej. A gdyby komuś umknął ten drobny druk – podtytuły kolejnych rozdziałów to przecież nic innego, jak kolejne strofy „Cienia, przypisanego Ks. Ks. J. M. Januszowi Radziwiłłowi, podczaszemu naonczas W. Ks.” pióra Daniela Naborowskiego...

„Krzywda” Rzewuskiego to – mam nadzieję – nie kolejna neosarmacka katarynka-komudzianka. I nie bezpieczny skarbczyk skojarzeń i aluzji (nie zabawiałem się powyżej w ich demaskowanie, ale są ich tuziny, od rysunków Norblina po „Panią Twardowską” – czyli nie tylko świadectwa sarmatyzmu, ale i kolejne jego przetworzenia, interpretacje, odbicia! Sarmacka rekurencja!). To raczej zapis zmagania z tym potężnym

cieniem, z panem Henrykiem, który wywarł na nas wpływ tak przemożny, że po dziś dzień zgina nam pióra niby szable, który niczym najlepszy z GPT Chatów zdolen nam jest tak szparko język przemienić, że ani się obejrzym, a zaczniemy – waszmościowie – przemawiać językiem obfitym w waszecie, dziecieliny i dzieciny. Wszak sam pan Gombrowicz, przecie dobrego herbu Kościeszka i z zacnego małoszyckiego majątku ród swój wiodący, zgrabnie szył szabelką w „Transatlantyku”, pragnąc owe pęta jedwabne posiekać, szył, szył – lecz nie przeszył. I pan Lem Stanisław, wprawdzie jeno *honestus* mieszczanin, ale mąż wielce uczony, śmiało onę narrację w „Bajkach robotów” nicował, lecz nawet Trurlowa maszyna, co „nic” gracko robiła, przemoc jej nie zmoęła. Ten język mówi nami, osuwamy się weń jak w zwichnięciu nawykowym, AI-programistów trzech poczyna nagle mówić niczym „Rycerzy trzech” imć Waligórskiego – i jest w tym nasza siła, nasza tożsamość, panowie bracia, ale i okrutne ograniczenie nasze – bo czymże jest język, by nami władał, skoro i królowi jegomości na to nie pozwalamy?

Mam wrażenie, że o to właśnie szło Rzewuskiemu, autorowi takowych traktatów jak „Monarchia mixta, czyli poszukiwanie suwerena. Studium koncepcji władzy w I Rzeczypospolitej 1505–1609” (Fundacja Cieszkowskiego, 2022), gdy pisał „Krzywdę”. Mam wrażenie, a może tylko mam nadzieję. Na kolejny tom „Przygód pana Stanisława” się nie piszę. Na podgolenie karczku sarmackiej narracji – jak najbardziej.

Wojciech Stanisławski



Paweł Rzewuski, „Krzywda”, ArtRage, 2025

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► [Przeczytaj wcześniejsze](#)

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
